

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Dlaczego "socjaldemokracja zabiła Różę Luksemburg"?

Tadek Zinowski

Tadek Zinowski
Dlaczego "socjaldemokracja zabiła Różę Luksemburg"?
15 stycznia 2019

<http://syrena.org/dlaczego-socjaldemokracja-zabila-roze-luksemburg/>
Artykuł powstał z okazji setnej rocznicy śmierci Róży Luksemburg

pl.anarchistlibraries.net

15 stycznia 2019

Spis treści

Rządowe zlecenie	3
Pierwsza zdrada socjaldemokracji	5
Wojna wojnie	7

Tytułowy slogan, zadomowił się na dobre w żargonie radykalnej lewicy. Ilekroć ktoś wspomina w tych kręgach o partii Razem, albo tym bardziej o SLD, nieuchronnie usłyszysz w którymś momencie te riposty. Niektórzy się o nią pieklą, innych ona bawi, widziano nawet socjaldemokratów pielgrzymujących do Berlina, by w ramach pokuty pochylić głowę przed pomnikiem Róży Luksemburg nad Kanałem Piechoty. Nie wszyscy jednak wiedzą co tak naprawdę wydarzyło się okrągłe 100 lat temu w spacyfikowanym Berlinie i nie wszyscy zastanawiają się co z tego wynika. W tym tekście przybliżę historyczne wydarzenia sprzed 100 lat oraz zaoferuję swoją konkluzję.

Rządowe zlecenie

Pierwsza odpowiedź jest jak najbardziej dosłowna – to rząd socjaldemokratów nakazał egzekucję Róży Luksemburg i chronił jej sprawców. W końcu ce roku 1918 cesarstwem niemieckim wstrząsała potężna rewolucyjna fala, zwana Rewolucją Listopadową, która ostatecznie przyczyniła się do zakończenia I wojny światowej oraz obalenia monarchii. W jej ramach ścierały się dwa nurty – nurt radykalny, oddolny, tworzony przez anarchistów, komunistów i niezależnych socjalistów (min. z Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec – USPD) ścierał się z bardziej ugodowym i reformistycznym, który stanowiło kierownictwo Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) i jego zwolennicy. Gdy pierwsi postulowali tworzenie rad robotniczych, przejmowanie fabryk i odmowę służby, drudzy twierdzili, że największe sukcesy zostały już osiągnięte i należy stworzyć liberalną, kapitalistyczną republikę demokratyczną. 9 listopada oba stronnictwa ogłosiły powstanie republik – Karol Liebknecht – socjalnej, a Philipp Scheidemann – liberalnej (tzw. Republika Weimarska). Reformiści byli pierwsi (o dwie godziny) i co ważniejsze mieli lepsze stosunki z dawnym aparatem rządowym i z kierownictwem armii, dlatego to ich republika została uznana za obowiązującą. Nie wygasło to jednak wrzenia rewolucyjnego w kraju. Trwał wciąż ruch rad robotniczych, stopniowo albo pacyfikowanych przez policję, albo przejmowanych i rozbijanych od środka przez zwolenników prawego nurtu SPD. Co ciekawe, podobny proces, choć w znacznie mniejszej skali, miał miejsce na ziemiach Polskich, gdzie prawa frakcja PPS (tzw. „Rewolucyjna”) wspierała „ludowy” rząd Moraczewskiego, a SDKPiL, PPS-Lewica czy Bund pozostawały w opozycji, próbując ratować ruch rad robotniczych – rozbijanych od środka przez prawicę, a nie raz krwawo pacyfikowanych – jak w Zagłębiu Dąbrowskim czy w Pabia-

nicach. Wracając do Niemiec – 5 stycznia 1919, wobec decyzji rządu, który chciał zainstalować w Berlinie bardziej prawicowego szefa policji, wybuchło powstanie zorganizowane przez marksistowski Związek Spartakusa i świeżo powstałą Komunistyczną Partię Niemiec. Wobec powstania robotniczego w Berlinie rząd socjaldemokratyczny zdecydował się na krwawą pacyfikację. Minister obrony Gustav Noske zorganizował atak na zrewoltowane dzielnice. Rolę katów wyznaczono armii (Reichswehrze) oraz skrajnie prawicowym Freikorpsom, czyli ochotniczym formacjom tworzoną przez byłych żołnierzy. Te bojówki, których główną rolą była walka z ruchem rewolucyjnym i mniejszościami etnicznymi na terenie dawnego cesarstwa, nie były organizowane przez rząd, jednak często (tak jak w tym przypadku) działały z nim wspólnie i w porozumieniu. Stanowiły one kuźnię kadr późniejszego ruchu nazistowskiego. W ramach pacyfikacji Berlina zginęło 156 osób, wśród nich przywódca insurekcji – Leon Jogiches (mąż Róży), Karol Liebknecht i Róża Luksemburg.

Dwoje ostatnich schwytano 15 stycznia 1919 roku, gdy powstanie chyliło się ku upadkowi. Policja przekazała więźniów bojownikom Freikorpsu, którzy w ramach kilkugodzinnego przesłuchania pobili kolbami karabinów, a następnie strzałem z pistoletu w skroń zamordowali Różę Luksemburg. Jej zwłoki wrzucono do Landwehrkanal (Kanału Piechoty), gdzie odnaleziono je dopiero latem – 1 lipca tego samego roku. Los Liebknechta był podobny – otrzymał strzał w plecy, lecz jego zwłoki od razu wydano. Procesy sprawców, krytych przez rząd, a także prezydenta Friedricha Eberta, ciągnęły się niechętnie, ostatecznie tylko dwóch z nich zostało skazanych na więzienie – jednemu z nich pomógł w ucieczce do Szwajcarii szef wywiadu (Wilhelm Canaris), drugiego (i wszystkich nieskazanych) objęła amnestia, gdy tylko Hitler doszedł do władzy. Po wojnie, ci którzy przeżyli, ułożyli sobie dość wygodne życie w RFN, udzielając się w grupkach neonazistowskich. Jeden z nich pozwał nawet telewizję ARD za wyemitowanie dokumentu o morderstwie w roku 1969, co spowodowało, że materiał spędził 10 lat na półce. Nikt nie osądził sprawców kierowniczych – kierującego egzekucją Waldemara Pabsta (który to „rozsyłał się” na swoich mocodawców rozmawiając z der Spiegel w roku 1962), ministra Noskego czy prezydenta Eberta. W całych Niemczech walki trwały jeszcze do maja – szczególnie krwawa okazała się pacyfikacja zagłębia Ruhry, drugie powstanie w Berlinie (1200 ofiar między 4 a 11 marca) oraz ostatni akord – zniszczenie Bawarskiej Republiki Rad (kolejne kilkaset ofiar), gdzie ofiarą podobnego schematu morderstwa (aresztowanie przez

czyimi bombami lub reformami uciekli. Wspólna organizacja ruchów i grup z obu stron potencjalnych frontów nadal stanowi skuteczne narzędzie nacisku na rządzących, którzy prą ku wojnie. Im silniejsza będzie reakcja społeczna przy obecnych przypadkach współpracy imperialistycznych rządów, sprzeciw wobec interwencji zamorskich i układów ze zbrodniczymi reżymami (jak Izrael, Arabia Saudyjska, czy Turcja) – tym większa szansa, że wojenne nastroje nie będą eskalować, a rządzący pomyślą dwa razy, zanim poddadzą się woli lobby pro-wojennego. Z powyższej historii wynika, że powiedzonko „socjaldemokracja zabiła Różę Luksemburg” to dużo więcej niż historyczny przytyk – to oskarżenie wobec nurtu socjaldemokratycznego, które należy traktować poważnie. (*Oczywiście, porządni socjaldemokraci, z sercem po lewej stronie, nie raz udzielali się w ruchu antywojennym u boku radykałów. Dla nich także ten tekst może stanowić przestrożę, jeśli tu zaglądamy – pamiętajcie, jakie numery od stu lat potrafi odwalać wyalienowane kierownictwo. Ale tego chyba nie trzeba powtarzać tym, którzy już rzucili swoimi legitymacjami po ostatnich woltach w obozie socjaldemokracji.) Dla lewicy radykalnej, nie tylko w Niemczech, pamięć o tej historii to od stu lat ważny punkt odniesienia – demonstracja pamięci Luksemburg i Liebknechta odbywa się od 100 lat (z przerwą na okres władzy nazistowskiej) i stanowi największe cykliczne spotkanie niemieckiej lewicy radykalnej – gromadząc co roku kilkanaście tysięcy uczestników. Postać Róży Luksemburg musi także uwierać obecny rząd Polski, skoro w zeszłym roku „dekomunizatorzy” skuli w Zamościu tablice, upamiętniającą jej miejsce urodzenia. Artykuł o najczęściej cytowanej polskiej pisarce, zamknąć należy oczywiście cytatem, a skoro to artykuł o jej zabójstwie, najlepsze będą ostatnie napisane słowa. Wspominając tę historię, nie zapominajmy o przesłaniu ostatniego artykułu Róży Luksemburg „Porządek panuje w Berlinie” – klasy panujące kroczą od jednego pozornego zwycięstwa do kolejnego, przygotowując swoją ostateczną klęskę, a my, choć otrzymujemy ciosy, pracujemy na to by międzynarodowa rewolucja znów mogła zawołać: „Byłam, jestem, będę!”

tów pozytywny patriotyzm (np. kult Józefa Piłsudskiego zamiast kultu Romana Dmowskiego), rzekomo oparty o wartości humanistyczne i uniwersalne, bardzo łatwo ewoluje w stronę nacjonalizmu. Nie każdy to pamięta, więc warto zerknąć np. do książki „Hańba Iracka” Stefana Zgliczyńskiego (opisującej okres wojny w Iraku), by zobaczyć jak łatwo w imię oświeceniowych wartości, narracja stacza się w zwyczajny rasizm i islamofobię – nie tylko na skrajnej prawicy. W tym kontekście nie dziwi, że napastnicze wojny kolonialne w Iraku i Afganistanie planowali i rozpętali także socjaldemokraci – od Leszka Millera do Tonego Blaira. Nie dziwi też fakt, że socjaldemokratyczna Krytyka Polityczna nawołuje głosem swojego naczelnego o bazy amerykańskie w Polsce („Nie wysyłajcie nam znowu słów, wyślijcie żołnierzy!”). Nie dziwi bojkot protestów przeciw szczytowi NATO ze strony partii Razem ([ws. NATO], „jesteśmy krytyczni, ale nie naiwni”) czy ich postulat utrzymywania wydatków na obronność w okolicy 2% PKB. Ani fakt, że ostatecznie te dwie partię usiadły do rozmów o koalicji – Leszek Miller, który z punktu widzenia lewicy radykalnej (i z punktu widzenia 117 paragrafu kodeksu karnego) jest zbrodniarzem wojennym, dla konsekwentnie myślących socjaldemokratów – mimo deklarowanych różnic – może być wielkim patriotą. Logika „racji stanu” i „polskiego interesu” jest tak silna, że nie ma zbrodni, których by nie usprawiedliwiała. Oczywiście, gdyby Nangar Khel było wioską pod Warszawą, nikt nie pomyślałby o siadaniu do stołu z organizatorami zbrodni wojennej – ale skoro to „gdzieś na południu”, porządnemu socjaldemokracie wolno zapomnieć i wybaczyć. Brak koncepcji geopolitycznej i postawy internacjonalistycznej na lewicy, skutkuje dokładnie tym, co sytuacja z roku 1914. Kto nie umie wyobrazić sobie światowego pokoju ani działać na jego rzecz, ten stara się wybrać właściwą stronę w światowej wojnie. Stąd paniczna rusofobia i uznanie dla NATO u lewicy prozachodniej i jej równie głupi rewers w postaci różnej maści nacjonalistów lub stalinistów „obstawiających” mocarstwowość rosyjską. Co zatem proponujemy my – anarchiści, lewica radykalna? To samo co przed stu laty – konsekwentny internacjonalizm, braterstwo i siostrzaństwo wszystkich ludzi, niezależnie od miejsca w którym się urodzili i rządu, który nad nimi panuje. Jego praktyczną realizacją jest ruch antywojenny, który pod hasłem „Wojna wojnie” zwalcza zbrojenia i militarystyczną politykę rządów we wszystkich krajach. Sprzeciw wobec rozbudowy armii i wobec nakręcania przez panujących szowinistycznych nastrojów. Walka z nacjonalistami, którzy co chwila planują kolejne wojny i zajmowanie ziem sąsiadów, grając na eskalację napięć etnicznych. Pomoc wszystkim migrantom, którzy znajdują się w naszej okolicy, niezależnie od tego przed

policję, skatowanie przez Freikorpsy) padł popularny anarchista Gustav Landauer.

Pierwsza zdrada socjaldemokracji

Tyle z grubsza można powiedzieć o samym wydarzeniu. Socjaldemokraci nie powinni raczej negować tych faktów, jeśli jednak postawisz ich przed tytułowym pytaniem, będą pewnie próbowali się wymknąć, mówiąc, że przecież Róża sama siebie nazywała „socjaldemokratką” działała w SPD, czy SDKPiL (Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy) i nie użyła by tego pojęcia pejoratywnie. Zapominają przy tym oczywiście, że Luksemburg jest także autorką „Kryzysu socjaldemokracji”, w którym zauważa mechanizmy prowadzące socjaldemokrację w ramiona imperialistów. Dlatego równie istotne, jak ta konkretna zdrada kierownictwa socjaldemokracji, wydają się warunki jakie do niej doprowadziły. Rewolucja listopadowa, była nie tylko preludem republiki Weimarskiej i jej drogi ku faszyzmowi (przez kolejne wybory „mniejszego zła”), ale także ostatnim aktem I wojny światowej. Jej wybuch stanowi pierwszą wielką zdradę socjaldemokracji wobec interesów ludu i źródło podziału w ruchu lewicowym. Partie socjaldemokratyczne, zrzeszone w II Międzynarodówce, dość szybko odeszły od internacjonalistycznego ducha, który dominował jeszcze nad Pierwszą, anarchistyczno-komunistyczną. Wielu z przywódców uznało perspektywę rewolucyjną, kreśloną przez Marksa, za nierealną i zamiast tego wkręciło się w parlamentarne gry w ramach swoich państw narodowych. Państwa te jednak, nieuchronnie kierowały się zasadą ekspansjonizmu i imperializmu. Co znaczące, to właśnie Róża Luksemburg, w roku 1913, u progu I wojny, objaśniła w swojej pracy „Akumulacja Kapitału” dlaczego jest to w kapitalizmie gospodarcza konieczność i najprostszy sposób burżuazji na utrzymanie swojej dominującej pozycji. II międzynarodówka nie zastanawiała się w ogóle nad tego typu kwestiami – zafiksowana na polityce wewnątrz konkretnych państw, przestawała być międzynarodówką robotników, a stawała się zrzeszeniem polityków. Ślepotę na kwestie relacji północ-południe i wschód-zachód, problematykę rasizmu, imperializmu i kolonializmu, pokazuje sam język debaty: dość przypomnieć, że gdy dyskutowano kwestię kolonializmu na kongresach Drugiej Międzynarodówki – w Amsterdamie w 1904 roku oraz w Stuttgarcie w 1907 – definicja skolonizowanych ludów jako „niższych ras” była krytykowana przez niektórych, ale nikt nie podważył prawa jej zwolenników do obecności w partiach

socjalistycznych, w których tworzyli znaczące frakcje. Oczywiście potępiano najgorsze ekscesy kolonialne rządów – jak ludobójstwo Hererów – ale w żadnym miejscu socjaldemokracja nie zdecydowała się na głos sprzeciwu wobec samej zasady kolonialnej dominacji. Tymczasem, radykalni teoretycy pokroju Róży Luksemburg, zdawali już sobie sprawę, że kwestia imperializmu ciąży nad nadchodzącym stuleciem i wpłynie znacząco na bieg historii. Stali oni na stanowisku, że tylko solidarność ludzi pracy ponad granicami i międzynarodowy strajk powszechny dają szansę na zatrzymanie maszyny wojennej, która nieuchronnie doprowadzi do rzezi. Obie perspektywy (które Róża skrótowo określiła – „socjalizm, albo barbarzyństwo”) wydawały się realne. Lider socjaldemokracji francuskiej, Jean Jaurès do ostatniego dnia przed wybuchem wojny próbował zorganizować skuteczne działania antywojenne. Niestety, wieczorem tego dnia, wskutek nagonki pravicowej prasy, został zamordowany w paryskiej kawiarni przez nacjonalistę. Reszta kierownictwa partii zaapelowała o spokój i zjednoczenie – nie przeciw wojnie, ale w obronie kraju. Podobnie zachowały się inne partie socjaldemokratyczne – na czele z SPD, która w kluczowym momencie, u progu wojny, 4 sierpnia 1914 roku, zagłosowała za przyjęciem pierwszych kredytów wojennych (by zwalczać „barbarzyńską Rosję”), co tym samym umożliwiło mobilizację wojenną. Przedstawiciele frakcji pravicowych w tej partii prowadzili tajne rozmowy z rządem na temat poparcia SPD dla wojny i wstrzymania na okres jej trwania protestów robotniczych. Po wypowiedzeniu wojny carskiej Rosji, liderzy partii ogłosili „zawarcie z rządem rozejmu” i wezwali do obrony kraju. Podobnie postąpił główny nurt brytyjskiej Partii Pracy i przywódca socjaldemokracji w Austrii (Victor Adler). Oceniając te działania, pamiętać trzeba, że w 1914 roku, SPD liczyła milion aktywnych członków – czyli więcej niż armia przed mobilizacją (794 tys.) i miała poparcie jednej trzeciej społeczeństwa, jako najsilniejsza partia w parlamencie. Zdecydowano się jednak nie wykorzystywać tej siły na rzecz pokoju, tylko potulnie ustawić się w wojennym szeregu. Te patriotyczne uniesienia kierownictwa socjaldemokracji doprowadziły do gniewu mas ludowych, które wierzyły w antywojenne i internacjonalistyczne wartości, tak chętnie deklarowane w programach. Spowodował też wyłonienie się nowych partii i grup, które za cel postawiły sobie przerwanie wojny. To na tej fali powstał rewolucyjny Związek Spartakusa, który organizował zakazane demonstracje antywojenne i agitował wśród żołnierzy – Liebknechta i Luksemburg wzięto w latach 1916–1918, za organizowanie publicznych demonstracji w Berlinie przeciwko niemieckiemu udziałowi w wojnie. Wobec serii rozłamów w niemal każdym kraju, zorgani-

zowano w 1915 roku konferencje w szwajcarskim Zimmerwaldzie – przyniosła ona jednak tylko konkluzję, że dwie grupy – reformiści i rewolucjoniści nie mają ze sobą nic wspólnego. Deklaratywna chęć zakończenia wojny nie zmieniła realnego nastawienia starej socjaldemokracji, natomiast radykałowie tylko umocnili się w swoim planie „zmiany wojny światowej w wojnę domową” przez działania rewolucyjne. Następne kilka lat miało przyznać rację tym ostatnim – najpierw rewolucja Październikowa przyniosła wyjście z wojny Rosji, potem nastąpiły potężne bunty antywojenne w Armii Francuskiej (dotyczyły one nawet co 10 żołnierza w jednostkach frontowych) – wreszcie Rewolucja Listopadowa przyniosła pokój Niemcom i w efekcie – całemu kontynentowi. Stanowi to empiryczny dowód na to, że zorganizowana akcja proletariatu mogła położyć kres wojnie, jednak – także z winy kierownictwa socjaldemokracji – najpierw musiało paść niemal 14 milionów ofiar. Niestety, jak wiemy, historia nie jest sprawiedliwa i słusność, jaką miała Róża Luksemburg i jej towarzysze nie ochroniła ich przed zemstą socjaldemokracji, która postanowiła udawać po wojnie że nic się nie stało i dalej rościła sobie na wyłączność prawo do reprezentowania klasy pracowniczej.

Wojna wojnie

Czy te historie mają jednak jakiegokolwiek znaczenie obecnie? Obawiam się, że tak. Współczesny kapitalizm nie jest – wbrew pozorom – tak różny od tego, który opisywała Róża Luksemburg – także znajduje się on w fazie intensywnej globalizacji i imperializmu, napędzanego potrzebą akumulowania kapitału poza zwyczajnym procesem produkcji, poprzez zawłaszczanie dóbr wspólnych, grabież ziemi czy wysiedlenia, oraz postępującą militaryzację. Opisywane przez Różę w „Akumulacji Kapitału” mechanizmy działania kapitału brytyjskiego (np. w Egipcie) uderzająco przypominają różnego rodzaju programy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a prywatyzacja i reprivatyzacja z jaką walczyliśmy w III RP, to przecież także potężny skok na bogactwo wytworzone poza kapitalizmem (w tym wypadku w socjalizmie państwowym). W tym świecie, także socjaldemokracja wpada w błędne koło powtórkę z historii. Jej przywiązanie do państw narodowych jako ramy i horyzontu działania, sprawia, że nieuchronnie gubi ona perspektywę międzynarodowej solidarności i działania ponad granicami. Racja stanu, pojęcie maskujące wyłącznie interes rządu, zasłania socjaldemokratom realne podziały klasowe i realną klasową jedność. Promowany przez socjaldemokra-